



SIEW MŁODEJ WSI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU
MŁODEJ WSI

TRZEBA Z ŻYWYMI NAPRZÓD
IŚĆ PO ŻYCIE SIĘGAĆ NOWE!



JUŻ SIĘ UCZĄ NAJMŁODSI OBYWATELE WSI.

Fot. R. Wojciechowski.

SAMORZĄD TERYTORJALNY I GOSPODARCZY

Wiejski samorząd terytorjalny został poraz pierwszy powołany do życia w Polsce znaną konstytucją ks. Warszawskiego, wprowadzoną przez Napoleona w latach 1807 — 1809 r.

Ówczesna wieś polska w b. Kongresówce otrzymała ustrój samorządowy w postaci gmin zbiorowych, ziemie b. zaboru austriackiego i niemieckiego otrzymały również ustrój samorządowy, ale nieco później i w formie odmiennej, bo wprowadzono gminy jednowioskowe. W ciągu 120-letniego okresu rządów zaborskich samorząd wiejski ulegał różnym przemianom, w zależności od zmienności prawodawstwa zaborskich. Nic dziwnego, że ziemie niepodległe państwa polskiego posiadały w różnych swych dzielnicach różny samorząd. Mimo, że w wolnym państwie zakres działalności gminy wiejskiej znacznie się rozszerzył, to jednak wiele gmin nie mogło wykonywać swych funkcji należycie z powodu szczupłości środków materialnych, niemożności zaangażowania wykwalifikowanych pracowników, lub też wogóle z braku ludzi fachowych na terenie wiejskim.

15 lat upłynęło, nim formy samorządu terytorjalnego zostały ujednoczone w całość Rzplitej, dzięki uchwaleniu nowej ustawy samorządowej. Mocą tej ustawy zostały wprowadzone gminy zbiorowe na terenie państwa, a wsi i osady otrzymały ustrój gromadzki. Obecnie mamy w Polsce 2757 gmin wiejskich z dobrze zorganizowanym aparatem administracyjnym o łącznym budżecie rocznym 112 milionów złotych, z czego 30 milionów idzie na oświatę, reszta zaś na sprawy gospodarcze i administracyjne. Jest to potężna liczba zespołów, które mogą dokonać wiele, jeśli się znajdują ludzie, którzy będą sobie zdawali sprawę z istoty celu i roli samorządu wiejskiego, jeśli wieś potrafi wychować działaczy społecznych, rozumiejących w całej pełni znaczenie tego rodzaju instytucji. Poważną rolę w obecnym samorządzie gminnym odgrywa wójt, który jest jego kierownikiem. Od wójta zależy prawidłowa gospodarka gminy, od jego inicjatywy i wyrobienia zależy wybór dróg rozwojowych życia gromadzkiego i racjonalne wydatkowanie pieniędzy publicznych.

Do pomocy wójtowi dodana jest rada gminna, która ustala budżety i rozstrzyga sprawy sporne na terenie gminy. Nie mniejszą rolę od wójta mają do spełnienia w ustroju gromadzki sołtysi i radni gromadcy, na których barkach spoczywa obowiązek układania i regulowanie współżycia sąsiedzkiego na wsi. Do wypełnienia tych zadań w ramach gminy czy gromady potrzeba przeto mądrych i wyrobionych ludzi, posiadających wartości osobiste i społeczne. W związku z tem należy się zaprawiać od młodości w pracach społeczno-samorządowych, aby im później podobało na terenie starszego społeczeństwa.

Zachodzi więc wielka potrzeba wyszkolenia młodego pokolenia wiejskiego w zakresie ustawodawstwa i kierownictwa pracami gminy. Musi ono nauczyć się układania racjonalnych budżetów gminnych, wyszukiwania konkretnych celów i prac, jak np. budowa mostów, sypanie dróg, zakładanie placów i zieleni, regulacja budownictwa wiejskiego, budowa łaźni, organizowanie higieny, wysadzanie dróg drze-

wami, zaprowadzanie sadów, budowa szkół i domów gromadzkich. Sejmiki powiatowe wymagają również poważnie myślących i wyrobionych ludzi do prac samorządowych na terenie powiatu. Delegaci gmin do sejmiku muszą znać swoje zadania i wiedzieć poco wchodzi do wydziałów powiatowych.

Przed ruchem młodzieżowym, dążącym do należytego spełnienia swych zadań na wsi leży ogrom pracy wychowania samorządowego. Zwłaszcza obecna konstytucja, czy ordynacja wyborcza nakłada na nas obowiązek zajęcia się wychowaniem samorządowym, jeśli chcemy odegrać poważną rolę w nowym ustroju politycznym. Nie tylko ze względów politycznych, ale i ideowych musimy zająć się sprawami samorządowymi, bo pracę gromadzką uważamy za najlepszą formę działalności oświatowej, kulturalnej i gospodarczej, twierdzimy, że wiedzie ona do realizacji zasad demokracji w oparciu o uspołecznioną gospodarkę państwa, wykorzystując siłę twórczą obywateli wsi. Świadome budowanie państwa może się odbywać jedynie drogą przygotowania szerokiich mas wiejskich do działania w formach, które nakazują ponoszenie świadczeń przez jednostkę na rzecz ogółu.

Zachodzi konieczna potrzeba współdziałania zorganizowanych na zasadach dobrowolnych ogniw życia zbiorowego z instytucjami, z przymusowemi zreszce samorządowymi, jeśli chcemy planowo i systematycznie budować życie wiejskie i rozwijać jego agendy. Również musi być uzgodniona działalność samorządu gospodarczego z samorządem terytorjalnym. Ustawodawstwo polskie, opracowując podstawy prawne Izb Rolniczych, instytucji, reprezentujących samorząd gospodarczy, brało pod uwagę konieczność powiązania dobrowolnych związków rolniczych samorządu terytorjalnego z samorządem gospodarczym. Kierując się temi przesłankami, Ministerstwo Rolnictwa opracowało ustawę o izbach rolniczych, na mocy której Izba składa się w połowie z delegatów samorządu terytorjalnego, w połowie zaś z delegatów powiatowych organizacji rolniczych. Jednak Ministerstwo Rolnictwa zastrzegło sobie możliwość mianowania 1/3 liczby delegatów do Rady, chcąc w ten sposób wpływać na skład rady na wypadek, gdyby wyżej wymienione instytucje nie potrafiły zgodnie i solidarnie pracować. Prócz tego Ministerstwo Rolnictwa posiada możliwość wglądu w budżet Rady, w działalność dyrekcji Izby oraz ma prawo ostatecznego głosu przy ustalaniu władz naczelnych Izby.

Ze struktury wyborczej do rady Izby widać, że wieś może odegrać poważną rolę w samorządzie gospodarczym, jeśli praca w dobrowolnych organizacjach rolniczych będzie jednolita, a samorząd terytorjalny stanie na wysokości zadania. A warto się chłopa zakrzętnąć, celem zdobycia wpływu w Izbach Rolniczych. Instytucje te zostały powołane do podnoszenia kultury rolnej drogą planowego rozwoju techniki, organizowania produkcji i zbytu, jednak inny charakter będzie miała ta praca, jeśli będziemy ją prowadzić pod kątem interesów drobnego rolnictwa, a inny, gdy Izby Rolnicze wytkną sobie jako cel rozwój wielkich majątków ziemskich.

Izby rolnicze są przymusowymi organizacjami producentów rolnych i przetwórców, stworzone, celem odciążenia administracji państwowej od prac terenowych, czy nawet ogólnopństwowych, które mogą być wykonane taniej i lepiej przez samo społeczeństwo. Poza tem i ten jeszcze względ równieć powinien przemówić chłopom do rozsądku, że Izby mogą im dać możność wykonania całego szeregu prac, których dobrowolne organizacje wypełnić nie mogą ze względu na szczupłość funduszy. Tymczasem Izby Rolnicze korzystają z pieniędzy, płynących z podatków gruntowych i zasiłków rządowych, przeznaczonych dla rolnictwa przez sejm, wskutek czego mogą one zrealizować swój plan pracy, mając zapew-

nione stałe źródła dochodu. Struktura Izb Rolniczych jest tak pomyślana, że trudno byłoby je opanować przez ziemian, jeśli stworzymy silne organizacje rolnicze, od których zależy wynik wyborów do rad Izb Rolniczych i rad gromadzkich.

Jeśli przeto samorząd wiejski ma spełnić swoje zadanie zastąpienia rządu w pracach na terenie gospodarczym, czy kulturalnym, to musi on wieciąć do swych komórek najliczniejsze warstwy narodu, a więc w interesie państwa leży, by chłopci mieli zapewnioną możność jaknajliczniejszego udziału w tych instytucjach.

Stanisław Gierat

SAMI ZARADZIMY

Znana jest powszechnie solidarność chłopska w nieszczęśliwych. W razie klęski pożaru, neuradzaju, powodzi lub innych katastrof żywiołowych, sąsiedzi na wsi wzajemnie sobie pomagają w poczuciu gromadzkiej życzliwości.

To poczucie łączności gromadzkiej jest na wsi bardzo silne, mimo, że przez lata siali wśród chłopów niezgodę różni politykierzy. Gromadzkie braterstwo chłopów wobec klęsk — jest bardzo dodatnią cechą charakteru chłopskiego. W całej pełni winna ujawnić się ta gromadzka solidarność wiejska wobec olbrzymiej klęski żywiołowej wsi — jaką jest ciemnota — brak oświaty.

Cóż z tego, że nas jest miliony, skoro nie mamy warunków do pełnej oświaty? W czasach dzisiejszych tylko światło gromady i grupy społeczne mogą prowadzić zwycięską walkę o swoje prawa do życia.

W poprzednim artykule wykazałem cyfrowo, że stan oświaty na wsi jest bardzo niski, i coraz gorzej sprawa ta przedstawia się na przyszłość — skoro około miliona dzieci wiejskich już nie może korzystać nawet z nisko zorganizowanych szkółek wiejsk. Wykazałem też kurczenie się z roku na rok wydatków państwa na oświatę, tak że sytuacja jest b. ciężka na tym odcinku. — Nie zanosi się nawet na żadną zmianę na lepsze w najbliższej przyszłości. Co mamy czynić wobec tego? Czy, zalać rękę i labidzić, czy też zorganizować gromadzką pomoc dla naszych dzieci. Zdrowe projekty rzucił w „Siewie Młodej Wsi“ kol. Stanek w artykule na ten temat. Narzekanie nie nam nie pomoże, trzeba obmyśleć plan, zakasać rękawy i wziąć się do roboty.

SZKOLNICTWO POWSZECHNE

1) Przeważystkiem należy zrobić wszystko, aby szkółki wiejskie nisko zorganizowane łączyć w szkoły wysokiego typu, (I-go stopnia), by dziecko chłopskie mogło uzyskać na miejscu najwięcej wykształcenia w dobrze postawionej organizacyjnie i naukowo szkole powszechniej.

2) Zapewnić w miarę sił i możności szkole przyzwoite lokale. A gdzie ich brak, zacząć organizować budowę szkół, nie oczekując zbawienia znikąd, bo samo nie przyjdzie. Nie trzeba przerażać się kryzysem, widzimy przecież, że nawet w obecnym czasie

kryzysowym przy chęci, energii i dobrej woli można zdziałać w tym kierunku cuda. Za wzór może posłużyć nam powiat Łowicki, gdzie w okresie kryzysu, w ciągu krótkiego czasu powstało kilkanaście pierwszorzędnych budynków szkolnych na wsiach powiatowej ofiarności ludności i mądrej gospodarce starosty dwiatowego.

3) Potworzyć przy szkołach Komitety Pomocy Szkole, niosące zarówno nauczytelstwo, jak dziećmiom pomoc moralną i materjalną. (Akcja dożywiania dzieci, wymiany książek i t.p.). (Dotychczasowe urzędowe Opieki Szkolne są tylko w większości wypadków zakałą szkoły, p.p. „opiekunowie“ chcą być bowiem „władzą“ dla nauczytelstwa i dyktować mu swoje bzdurne pomysły).

4) Zorganizować dowożenie dzieci z dalszych miejscowości w okresie zimowym, jesiennym i wczesnej wiosny, aby dziecko nie męczyło się zbytnio drogą — jest bowiem przemęczone i trudno mu przyzyciecznie umysłowo pracować.

SZKOLNICTWO ŚREDNIE

Odcinek następny, to szkolnictwo średnie. — Dla klasy chłopskiej jako całości nie wystarczy nawet najwyżzej postawiona szkoła powszechna. Klasa chłopska ma bowiem zbyt wiele zadań do spełnienia w państwie, by mogła się obejść bez ludzi z wykształceniem średnim i wyższym.

Jest to zagadnienie b. ważne, by chłopci mieli inteligencję własną, stojącą na wysokim poziomie etycznym i naukowym. Bo tylko taka inteligencja, dorównająca pod każdym względem inteligencji mieszczkańskiej i szlacheckiej, będzie przenikała do wszystkich komórek życia państwowego, dbała o interesy wiejskie.

Obecnie i ta sprawa chłopskiej inteligencji przedstawia się tragicznie. Niedawno prasa alarmowała, że ze szkółek wiejskich nie dostał się żaden kandydat do gimnazjum w Kielcach. Wskutek słabego przygotowania naukowego wszyscy przepadli na egzaminach. Tu widzimy jasno — jakim nieszczęściem są dla wsi nisko zorganizowane szkółki powszechnie. To jedna trudność.

Drugą to brak środków na utrzymanie nauki w gimnazjum, które są najczęściej w miasteczkach powiatowych (często sejmikowe) lub w większych

miastach. Trzeba więc dziecko oddać na stancję — w mieście — zapłacić mieszkanie, wyżywienie i naukę. Wydatki olbrzymie na dzisiejsze warunki finansowe wsi. Rezultat — coraz mniejsza ilość dzieci chłopskich w gimnazjach. — Obecnie ilość ta jest zaskrajająco znikomą.

Jak na to radzić?

Trzeba zorganizować samopomoc gromadzką. Mamy tu znów do zanotowania ładny przykład tej samopomocy w Miechowie, gdzie tamtejszy O. Z. M. W. przeprowadził uchwałę, by w Miechowie zorganizować bursę dla dzieci chłopskich, kształcących się w gimnazjum. Lokal można wynaleźć niedrogi, produkty żywnościowe dowieźć i w ten sposób stworzyć swym dzieciom warunki spokojnej pracy. Zamiast sprzedawać artykuły żywnościowe za bezcen — lepiej je przywieźć do bursy w mieście. Kierownika i wychowawcę bursy napewno znajdzie się łatwo, jest przecież teraz sporo abiturjentów seminarjów naucz. synów chłopskich, którzy nie mają pracy, i chętnie za niewielką opłatą z mieszkaniem i wyżywieniem w bursie obejmą to stanowisko. I tu można by rzucić cały szereg projektów — i zrealizować przy pomocy organizacji wiejskich młodzieżowych i zawodowych oraz ludzi wsiowych, zorganizowanych w gminnych i powiatowych Komitetach Pomocy Szkole.

WYŻSZE UCZELNIE

Po ukończeniu gimnazjum wszyscy chłopcy abiturjenci winni iść na studia wyższe, do uczelni uniwersyteckich. Tu piętrzy się jeszcze więcej trudności. By iść na 4—6 lat na studia wyższe do wielkich miast, odległych od domu b. daleko, to trzeba mieć środki, a tych na wsi dziś niema. Rezultat ten, że szkoły wyższe zapchane są dziećmi szlachty i mieszczań, a przedewszystkiem żydów-chłopów zaś coraz to mniej.

I tu znów trzeba stworzyć samopomoc. Na tym odcinku mamy do zanotowania pierwszą jaskółkę tej pomocy. Ośrodek wiejski (bursa akademicka) w Warszawie przeznaczoną wyłącznie dla studentów chłopów. Ośrodek ten powołano do życia Towarzystwo Regionalnych Ośrodków Społeczno-Wychowawczych dla Młodzieży Wiejskiej „Przodownik Wiejski“. Istnieje on dopiero drugi rok — walczy z trudnościami natury materialnej. (Tow. nie rozporządza wielkimi funduszami), a już w tak krótkim czasie był dla wielu synów chłopskich pomocą. Ośrodki takie powinny powstać w każdym mieście uniwersyteckim i obać swym zasięgiem wszystkich studentów chłopów.

Ośrodek warszawski ma pomieszczenie na 40 osób — garsteczka to wprawdzie, ale świadoma swe-go postępowania wobec wsi. Aby można tę placówkę rozbudować wszędzie i większą ilość dzieci chłopskich skupić, — trzeba jej również przyjąć z pomocą.

Mamy tu również piękny przykład do zanotowania. Mianowicie Wydział Powiatowy w Opatowie przeprowadził uchwałę — przysznając ośrodkowi wiejskiemu w Warszawie stałą zapomogę. Gdyby inne wydziały powiatowe, u których napewno istnieje wielkie zrozumienie dla tych spraw — poszły za tym przykładem, sprawa byłaby rozwiązana. Mając środki finansowe, Towarzystwa zorganizowałyby Ośrodki we wszystkich miastach akademickich.

STYPENDJA DLA DZIECI CHŁOPSKICH

Stypendja dla najzdolniejszych dzieci chłopskich stają się dziś koniecznością chwili. Już po ukończeniu szkoły powszechnej można by przynajmniej najzdolniejszym uczniom, skierować ich do szkół średnich i wyższych na koszt gromady. Organizacje chłopskie rolnicze, spółdzielcze i samorządowe miałyby tu wdzięczne pole do pracy. Gminy dają np. stypendja pomocnikom gminnym na dokształcanie się w Warszawie na kursie samorządowym przy Wolnej Wszechnicy Polskiej. Czy Rady Gminne nie powinny uchwalić: 1 czy 2 stypendiów oświatowych dla dzieci wsi? Brak nam spółdzielców, samorządowców i t. p. ludzi potrzebnych wsi. Odrazu więc dając stypendjum, można by skierowywać młodzież na te działy wiedzy. Wójtowie gminni najczęściej chłopcy wykazywali dużą inteligencję; zrozumienie, gdyby się tą sprawą zajęli.

Dotychczas sprawa ta jest całkiem na terenie gmin niezmana, nie ruszona. Nawet oświata w zakresie szkoły powszechnej jest dla gminy kopciuszkciem. Znam taki wypadek, że gmina wyłożyła 7 tysięcy złotych na chlewy dla świń „p. sekretarza gminy, a szkoła dotychczas mieści się w budynkach wynajętych i zupełnie na ten cel nie nadających się — świnie p. sekretarza przebywają w murowanym chlewie, a żelazo-betonowych stropach, a dzieci gminniaków uczą się w ciemnych, zimnych i ponurych norach.

I taki stan możliwy jest pod samą stolicą, gdzie wójt gminy jest niby „światły“ chłop.

To są obrazy z życia. Winny one budzić świadomość gromadzką — by ratować dzieci nasze przed największą krzywdą, jaka ich spotyka przed ciemnotą. Liczba milionowa chłopów, bez wiedzy nie będzie nigdy siłą.

Jan Kultys.

UWAGA, ZWIĄZKOWCY!

Od 10 do 24 listopada b. r. na terenie całej Polski urządzamy propagandę naszej Organizacji i wydawnictw organizacyjnych!



SEKCJA KOLEŻANEK

CZY NAPRAWDĘ JESTEŚMY DEMOKRATYCZNI?

Siedząc w ciszy wieczornej, studiując historię wsi i chłopca, nasunęło mi się na myśl słowo tak często przez nas wymawiane „Demokracja“. Zaczęłam zastanawiać się nad nim, czy istotnie istnieje u nas ta demokracja, jak się ją głosi i doszłam do wniosku, że nie.

Jeżeli zapytamy się sami siebie, kto dzieli nas na klasy, to musimy przyznać z bólem, że my sami — bo ileż razy słyszy się na naszej kochanej wsi słowa: to ludzie z miasta, to inteligencja, to nie to, co my, oni są mądrzejsi od nas. Czy my to naprawdę mówimy z zastanowieniem, trzeba przyznać, że nie, my jesteśmy taką samą inteligencją, jak i oni, tylko, że my mieszkamy na wsi, a oni w mieście, bo jak byśmy wszyscy poszli do miasta, to kto by został na wsi, kto by pracował na roli; nie wyobrażam sobie kraju bez wsi. A kto idzie do miasta? Możemy śmiało powiedzieć, że bardzo dużo ludności ze wsi, tylko że najważniejszą wadą jest to, że po pobycie w mieście wstydzimy się wsi — czego nie powinno być.

Przytoczę jeden wypadek, który poprze moje słowa. Będąc na kursie w Uniwersytecie w Tywonji, byliśmy całą naszą gromadą na zakończeniu kursu zgładnie wystawy, — sala mała, a ludzi dużo, każdy pomalą posuwa się stopniowo pokolei, bez rozpychań — naraz zrobił się straszny ruch, to pani hrabina weszła na salę i przewodnicząca kursu zaczęła rozpychać zgromadzonych na lewo i prawo, nie patrząc, młody czy stary, aby tylko panią hrabinę wygodnie ulokować na sali i było jej wygodnie. No, i widzimy, gdzie jest ta demokracja, którą głosimy, gdzie jej szukać, sami siebie w błąd wprowadzamy, dlaczego hrabina nie mogła iść za wszystkimi po kolei,

tylko trzeba ją było posadzić na przedzie — smutno to, ale prawdziwie.

Kiedy byłam na zjeździe w powiecie Przeworskim jedna rzecz mię bardzo uderzyła, którą długo będę pamiętała. Zjazd odbył się na wolnem powietrzu, dzień był pochmurny i czasem przelatywał deszcz.

Przychodzimy na miejsce, gdzie ma się odbyć zjazd — młodzież, starzy — mężczyźni i kobiety stoją grupkami, kółnierze popodnosili do góry, a w jednym miejscu ściana i dach — i oto pod nim widzimy na pierwszym miejscu hrabiego-dziedzica, adwokata-starostę, a nie widać żadnego chłopca, no, ale na tem nie koniec, jest wybór prezydium, ma się rozumieć, że kto znajdował się pod tym daszkiem, ten został wybrany — i tu znowu nie widzimy tego chłopca, a czem my jesteśmy, przecież tą organizacją wsiową. Dlaczego obok tego hrabiego-dziedzica nie możemy posadzić naszego ojca, dziadka, tego chłopca ze wsi, chłopca, któremu najwięcej należy się szacunku za jego pracę. No, i gdzie jest ta demokracja, gdzie jest to słowo „ja“, ja jako człowiek, dlaczego my mamy stać na deszczu, a tamtych specjalnie chronić, jeżeli mamy pracować razem, to razem wszyscy stawajmy do jednego szeregu, niema wyróżnień, jesteśmy wszyscy jednakowemi dziećmi jednej naszej wolnej Ojczyzny.

Leć niestety tak u nas jest, że sami jeszcze nie umiemy sobą pokierować, a przecież mamy dźwigać wieś do jaśniejszego jutra, a czy ją dźwigamy, to o tem mówią przytoczone wyżej przykłady, że nie.

Więc weźmy się silnie za ręce i obozymy wieś kołem serc naszych, nie szczedźmy dla niej pracy, ale pracy sumiennej i wytrwałej, dającej dobre owoce i prawdziwą demokrację.

Aniela Kowalska,
Tywonianka

WINCENTY BUREK

ROLEŃSKI DÓŁ

(Dokończenie)

Siwy Kaźmirz jeszcze nie ustawał. Ziemia spod lemieszka nie leci przecież jak potrzeba, ale jak się jej ta zdarzy. Więc o pierwszych kurach zrywał się z łózka, w prędkości chapał jaką skórę chleba z błonką sadła i ganiał do dolów, poprzędzany nadskakującym Moruskiem. Robotę miał lejszą, ot przepytywał mialką ziemię do równości. Znowó dzień w dzień patrzyło świeże słonko, jak szary człowieczyzna wbił rozkraczone nogi w puch ziemi i majtał rękami pod umiar, a za każdym ruchem fruwały po

zbozach drobne grudki, nikiej groch, trzebiony na przetaku. A Roleński Dół ustawicznie toniał i wsiąkał, z polami obocznemi równał się pomaluśku.

Razem ze zmianą w dołach odmieniał się i człowiek. Nikł i malał w wyglądzie, wychudł na szczypie i ścieńczał w pasie, że gdziebyś ta poznał w tej chudzinie dawnego Kaźmirza — najobgrubniejszego chłopca na Ocinku. Gdzieś mu się zapodziała dawna ociężała tłuściość. Im okragłej i gładziej było w Dole Roleńskim, tem więcej kańciasto i chropawo wyglądał człowiek, co tu tyle naprzecinał. Tylko oczy jarzyły mu się uciechą i pally się od wielkiej radości, że dopiął oto swoich zamysłów, tak dziworaczych dla całego świata.

Jeszcze ino przed wodą wał usypać na kilku chłopca — i będzie. I wyorać akuratnie, zbronować, posiać pasz różnych, a potem gnoić a doprawiać — i zo-

ZADANIA WYCHOWAWCZE SPÓŁDZIELNI NA WSI

Artykuł niniejszy zamieszczamy w związku z obchodzonym w Polsce pod koniec b. m. dniem spółdzielczości.

Redakcja.

Mylą się bardzo ci, którzy mniemają, że spółdzielnia ma tylko na celu przysporzenie dochodów członkom lub zaoszczędzenie wydatków dzięki sprzedaży dobrego towaru po godziwych cenach. Spółdzielnia obok korzyści materialnych daje środowisku na terenie swej działalności wartości kulturalne i moralne, a więc jest ona także placówką wychowawczą. Wprawdzie krzewienie kultury i podnoszenie moralności członków nie stanowi głównego zadania spółdzielni. Jednakże niezbędnym warunkiem osiągnięcia dobrych wyników gospodarczych jest prowadzenie przez spółdzielnię pracy wychowawczej wśród członków, jako współwłaścicieli przedsiębiorstwa spółdzielczego.

Przystępując do spółdzielni, członkowie niezupełnie zdają sobie sprawę z obowiązków, jakie na siebie przyjmują. Zaciągnąwszy zobowiązanie (pożyczkę), członek nie zawsze dotrzymuje terminu co do regulowania odsetek (procentów) i rat dłuższych. Wówczas władze spółdzielni pouczają niepunktualnego członka, dlaczego winien w terminie regulować swe zobowiązania i wymagają na przyszłość punktualności. Jako dostawca artykułów rolniczych, jak np. zboża, mleka, jaj, członek nie czyni zadosć wymogom, stawianym tym artykułom przez odbiorców (rynek). Władze spółdzielni spełniają rolę nauczyciela i doradcy w stosunku do członka, dzięki czemu podnosi on jakość wytwarzanych artykułów, osiągając za nie lepsze ceny. Kupiec lub pośrednik nie troczy się o jakość nabywanego towaru, gdyż chodzi mu nie o dochód producenta, a o własny zysk.

Spółdzielnia oszczędnościowo-pożyczkowa (Kasa Stefczyka, bank ludowy) zanim udzieli pożyczki (kredytu) członkowi, bada wpraw, na jaki cel ta pożyczka jest zaciągana i czy istotnie pożyczkobiorca

ma widoki osiągnięcia z niej korzyści. Jeżeli władze spółdzielni przekonają się, że pożyczka niema charakteru gospodarczego, a więc nie przyniesie korzyści członkowi, a raczej mu zaszkodzi, wtedy kredytu się odmawia. Prywatny kapitalista, pożyczając pieniądze mało dba o cel pożyczki, gdyż zainteresowany jest w wysokim procencie (b. często lichwiarskim).

Dla uzyskania kapitału obrotowego na cele kredytowe spółdzielnia krzewi zamiłowanie do oszczędzania choćby najdrobniejszych kwot przy pomocy odpowiedniej propagandy wśród starszych i młodzieży. Jest to b. ważne dla państwa i społeczeństwa zadanie wychowawcze. Dzięki udziałowi w prowadzeniu spółdzielni członkowie zaznajamiają się ze sprawami gospodarczymi i finansowymi nie tylko swej wsi, czy gminy, ale całego państwa. Spełniając obowiązki członków zarządów i rad nadzorczych w spółdzielniach, członkowie uczą się prowadzić przedsiębiorstwa gospodarcze, nabywają wiele praktycznych umiejętności, jak np. obliczania odsetek, kalkulacji towarów, obliczania wyplatu za mleko, jaja, układania budżetów, sporządzania zamknięć rachunków (bilansów) i t. p.

Spółdzielnie nazywane są często szkołami wychowania obywatelskiego. Wielu wychowanków takich „szkół” bierze udział w pracach samorządu, w instytucjach kulturalno-oświatowych, społecznych, piastuje mandaty posłów na Sejm i t. d. Największą jednak zasługę mają spółdzielnie, że wykorzeniają ze społeczeństwa sobokostwo, warcholstwo, nieufność do poczynań społecznych, a rozwijają czynną miłość bliźniego, uczą samoradności, gospodarności i obywatelkości, jako też wspólnego prowadzenia przedsiębiorstw gospodarczych, co również wymaga wielu umiejętności.

Dzięki tedy spółdzielczości podnosi się wartość moralna i poziom umysłowy obywateli; ma to duże znaczenie dla państwa.

J. B.

baczyć jaka pszenica buić się będzie u Siwego Kaźmirza w Roleńskim Dole. W tym Dole, co ledwie — ledwie przypominaj krągłym pagóreczkiem te przepaści potworne, które tam wkiejś pono były.

Kiedy dawny rozdół ślą się teraz lekkimi ukłoniami i zielenią się cały bujnym pasmem karmy rozmaitej, sprosił Siwy Kaźmirz familijantów z podłaza i hurmą zaprowadził ich na to miejsce. Oczy tamtych natparzyć się nie mogły na ten ład, i pożytek, i piękność, a w głowach niebywalców tutejszych pomieścić się nie umiało, że to same jedne ręce tyle tu naczyliły.

— No, no, — kręcili głowami. — Aleś się tyż, Kaźmirz, musiał napracować... oj, musiełeś!

— I tyła żeś ze ziemi przysporzył. Bedzie chyba tego obłożone trzy morgi.

Zadrość zabiła z tych słów.

— A nie zol ci było zdrowio i mizeracji? Tyła roboty! Loboga, loboga!

Każmirz nie nie mówił. Słuchał uważnie, a w oczach przelatywały mu pobylski. Coś dusił w sobie, jakby nierad tego wystawiać na pokaz.

Po chwili same jakoś się powiedziały te słowa. Cicho wyszły z ust i zadziwiły gości.

— To będzie po mnie pamiotka. Zestarałem się i nie takiego nie zrobiłem, to niechże choć ten ślad po mnie ostanie. Dło dziecek, dło wsi, dło ludzi. Jo se ta bede leżoł pod murawką, a toto niech zaświarczy, zem był wkiejś na świecie.

I poszedł oczami tam, ku Wysokim Górom, gdzie cichy gaj wpolde kościola chowa steranych tym światem. Zapatrzył się długo, a ci insi o nic już nie pytali.

KOMPINA — WIEŚ ZELEKTRYFIKOWANA

Prawie od granicy powiatu sochaczewskiego aż niemal do samego Łowicza po lewym brzegu Bzury ciągną się długim sznurem w zieleni drzew i ogrodów trzy wsie: Patoki, Kompina i Zabostów (Duży i Mały). Rozsiadły się od wieków prawie tuż przy Bzurze. Za stodołami wije się białe pasmo szosy Warszawa—Poznań, a przed sieniami, niedaleko za rzeką raz poraz przemknie pociąg—migawiec i tylko w Bednarach zagwizdże albo się na chwilę zatrzyma. Z tych trzech wsi obecnie najslawniejszą — nie tylko w Polsce, ale i zagranicą — jest Kompina.



Fot. R. Wojciechowski

Kompiniacy z radością korzystają z radia na sieć elektryczną, oraz lampy i żelazka elektrycznego.

Z Bednar do Kompiny trzy kilometry. Idzie się szosą, łączącą Kompinę z Nieborowem — siedzibą Radziwiłłów. Szosa porządnie utrzymana i obsadzona po obu stronach drzewami owocowymi przez dzieci szkolne. W dolinie Bzury, nasyp szosy jest dość wysoki: w tem miejscu dawniej ludzie nie mogli przejechać i poprostu topili się w błocie z wozami i dobytkiem. Wybudowanie szosy odrazu usunęło przeszkodę.

Dzień wrześnieowy jest naprawdę przepiękny. Cudną dekoracją są majestatyczne białe obłoki, porywane, pofałdowane, skłócone i lekko sunące po nie-



Fot. R. Wojciechowski

Kompina — ogólny widok.

bie lub wylupiające olbrzymiaste ślepia na świat i ludzi — na Kompinę. Właśnie bednarskie dzieci idą do szkoły, niosąc książki, zeszyty i piórniki albo w koszałkach albo dźwigając je w tezkach na plecach.



Fot. R. Wojciechowski

Wre praca dzielnych Kompinianek na kursie przetworów owocowych.

ROLNICY!!! MASŁO — JAJA — SERY — MIÓD
 spieniążacie bez pośredników, a przez swoją Centralę Handlową
ZWIĄZEK SPÓŁDZIELNI MLECZARSKICH I JAJCZARSKICH
 WARSZAWA — HOŻA 51

oraz jego oddziały: LUBLIN — Kapucyńska 1, ŁÓDŹ — Kościuszki 29,
 WILNO — Zamkowa 18.

SKŁADY: BARANOWICZE — Szosowa 155, GRODNO — Dominikańska 16, GRUDZIĄDZ — Stara 11, SOSNOWIEC — 3 Maja 8, LIDA — Zamkowa 2, LUCK — Jagiellońska 22, RÓWNE — Al. 3 Maja 104, KATOWICE — Mieleckiego 3.

Idą sobie wolno i przystają raz poraz, patrząc na leucyką snującą się babskie lato, na ludzi wsiowych, zajętych orką, kopaniem kartofli, pasionką. Starsze z nich chodzą do Kompiny, bo tam jest szkoła sześciociodziowa. Wesoło pogwarza ten najmłodszy chłopski naród, rozrzuca po bednarskich kolonjach Bednary bowiem ostatnio zostały wzorowo skomasowane i z jednej ciasnej i dusznej wsi powstało kilka.

Słońce ucieka od chmury do chmury, jakby się bawilo w chowanego. Akurat na południe — na Anioł Pański — w bednarskim starym kościele ozwała się sygnaturka. Zawtórowała jej natychmiast nieborowska i natychmiast z drugiej strony Bzury kompsonska, z dużego kościoła, widnego wokół zdaleka. A potem rozdzwoniły się łowickie.

* * *

Droga przez Kompinę wyznaczona słupami elektrycznymi. Stały tu one w listopadzie 1934 r. Kompina skorzystała z tego, że elektrownia łowicka budowała tuż na jej zastodolu linię wysokiego napięcia do Sochaczewa. Zorganizowano we wsi Komitet Elektryfikacyjny, na czele którego stanął wójt Bolimowski i dzielny gospodarz Mitrega. Wydział powiatowy na cele elektryfikacji Kompiny dał 5 tys. zł., Łowicz drugie 5 tys. zł., a Kompina robocizną.

Pierwsza lampa elektryczna na drodze zapłonęła 17 listopada 1934 r. Jest to dzień epokowy dla Kompiny. Wszyscy wylegli i cudowali się; byli i tacy, co to nie dawali słupa postawić koło swojej chałupy, że to może pioruny ściągnąć lub inne zło. — Ci drżeli ze strachu. Dziś przesydy zginęły, a światło elektryczne pali się i na drodze, w chałupach, oborach oraz służy do poruszania młocark i dla celów radjowych (gospodynie używają także do prasowania); wszyscy doskonale umieją się z niem obchodzić. Prąd z elektrowni bierze gromada, płacąc za kilowat godzinę 20 gr. Gromada inkasuje należność od poszczególnych abonentów, licząc 22 gr. za kilowat/godzinę dla celów gospodarczych, a 35 gr. dla oświetleniowych. Czysty zarobek gromady idzie na pokrycie kosztów oświetlenia drogi wiozorem, spłatę długów, zaciągniętych na elektryfikację oraz kupno i reperowanie instalacji. Godzina młocki prądem kosztuje 48 gr. — przez tę godzinę omłaca się trzy kopy żyta (6 metrów), czyli metr omłotu żyta wynosi 8 gr., gdy tymczasem chłop to samo musi robić cały dzień i trzeba mu zato dać dwa zł. i utrzymanie. To też dwa silniki elektryczne mają w Kompinie niemałe

powodzenie: jeden silnik podarował Fundusz Pracy, a drugi wstawiła elektrownia, jako propagandowy. Lecz dotąd nie wszyszy w Kompinie mają elektryczność — na 107 gospodarstw tylko 34. Koszt zaprowadzenia dochodzi do 43 zł., co na dzisiejsze czasy dla chłopu stanowi duży wydatek. Kwestję tę dalaoby się rozwiązać przez ewentualne udzielenie zbiorowej pożyczki ze strony samorządu czy też elektrowni.

Elektrownia łowicka należy do t. zw. Zemwaru, czyli Związku Elektryfikacyjnego Międzykomunalnego wojew. Warszawskiego. Związek ten ma swoją siedzibę w Łowiczu i dyrektor elektrowni łowickiej, p. inż. Jan Czarnowski, jest zarazem dyrektorem Związku, jedynej dotąd w Polsce wielkiej instytucji międzykomunalnej, mającej na celu elektryfikowanie własnymi siłami wsi, osiedli i miast na terenie województwa (pracują dwie wielkie elektrownie: we Włocławku i Płocku). Kompina jest jedną z tych właśnie zelektryfikowanych wsi przez Zemwar. Dziesiątki rad gromadzkich składa do Zemwaru podania o przeprowadzenie elektryfikacji, lecz obecnie środki finansowe Zemwaru są dość szczerpe i stąd konieczność udzielenia na te cele odpowiednich kredytów, aby w pierwszym rzędzie zelektryfikować wsi, leżące przy linjach wysokiego napięcia.

Kompina nie tylko tem słynie, że ma elektryczność. Ludzie tu dzielnie pracują i społecznie, czy to w straży pożarnej (43 członków), w Kółku Rolniczym, Kole Młodzieży, Kole Gospodyń, na terenie spółdzielczości (wielka mleczarnia zmechanizowana), na terenie hodowlanym, pszczelniczym, ogrodniczym i t. d. Wojewoda warszawski, p. dr. Nakoniecznikoff-Klukowski, zwiedzając w b. r. Kompinę, m. in. dał 250 zł. straży pożarnej na zakup syreny elektrycznej (kosztuje 750 zł.). Straż ma nadzieję, że Powołany Zakład Ubezpieczeń Wzajemnych da jej brakujące jeszcze 250 zł. Koło Gospodyń akurat w tym dniu, kiedy odwiedziłem Kompinę, urządziło dwudniowy kurs przetworów owocowych. Trzeba było widzieć, jak naprawdę gospodynie, szczególnie młode, żywo interesowały się kursem. To samo Koło Gospodyń przystępuje do prowadzenia przedszkola dla dzieci od 3 lat (zapisało się już 20). Gdy jeszcze dodamy, że z Kompiny wyczuły się dużo chłopskich synów i dalej się ucą w szkołach łowickich, będziemy mieli obraz Kompiny, jako wsi uspołecznionej pracowitej, zgodnej w celowym gromadzkim wysiłku i godnej naśladowania.

Roman Wojciechowski.

WYCIECZKA DO DANJI

(ciąg dalszy).

W Uniwersytecie Ludowym.

Przez otwartą bramę, aleją parku, obok posągu Grudtwiga, zbliżyliśmy się do dużego domu, który stał wśród zieleni drzew i wina, co obrósło ścianą. Spotkaliśmy gromadę dziewcząt, spacerujących po dziedzińcu podwórza. Były to słuchaczki Uniwersytetu, które przybyły na 3-miesięczny kurs. Przedtem przez 5 miesięcy byli chłopcy; później odbędą się kursy lub zajęcia dla starszych. W tym skromnym gmachu jest wszystko, co jest potrzebne do pracy i zbiorowego życia.

W obszernej, widnej sali gimnastycznej kierownik Uniwersytetu zgromadził swoje wychowanki dookoła siebie. Opowiadał naszej grupie wycieczkowej o oświacie w Danji, o programie Uniwersytetu Ludowego, o kształceniu sprawności ciała i umysłu młodzieży przez zapoznawanie z myślami i uczuciami wielkich ludzi, zdobywaniem nauki i pięknem pieśni. Uniwersytet Ludowy, to szkoła doskonałeni dusz młodego pokolenia. Nauka nie jest przymusowa. Dużycy pragną rozwoju człowieka w myśl zasad Chrystusowych, jednak niema tam przymusu religijnego.

Niema kontroli chodzenia do kościoła. Wiara płynie z wewnętrznej potrzeby człowieka. Nauka Grundtwiga zapłodziła mocą duchową ludzi i wskazała prawdziwe drogi życia, które prowadzą człowieka wzwyż, uszlachetniają go.

Młodzież duńska w bardzo znacznym procencie przechodzi przez Uniwersytety Ludowe; duńcy dążą do tego, by wszyscy młodzi i starzy przeszli tę szkołę prawdy, w której można odczuć i zrozumieć najgłębsze zagadnienia społeczne i moralne. Z tej to kuznicy wiedzy wychodzi młodzież przejęta ideami. Rząd duński wspomaga uniwersytety ludowe, daje stypendja najuboższej młodzieży wiejskiej.

Wśród słuchaczy — Dunek, spotkaliśmy Niemki i Eskimoski. Zaciekawili nas stroje ludowy (narodowy) Eskimoski, która chętnie dała się sfotografować i sama z zainteresowaniem oglądała polskie stroje ludowe naszych towarzyszek. Pod przewodnictwem nauczyciela, dziewczęta zaśpiewały kilka pięknych pieśni duńskich, które rozbudają myśli i uczucia, co pozwalają ludzi skupiać i miłować. Nauczycielowi i słuchaczkom wręczyłem kilka pocztówek, przedstawiających piękno polskich ziem, oraz egzemplarze „Siewu Młodej Wsi”. Zrobiliśmy na pamiątkę wspomnień kilka zdjęć i żegnani serdecznie przez dziewczęta i nauczycieli, udaliśmy się do innych ośrodków kultury.

W szkole rolniczej.

Pomimo istnienia uniwersytetów ludowych, są tu również szkoły rolnicze, które przeważnie dają wiedzę teoretyczną. W nauczaniu zawodowym największe znaczenie mają praktyki. Każde lepsze gospodarstwo duńskie przyjmuje praktykantów. Każdy rolnik duński, bogaty czy ubogi, praktykuje poza gospodarstwem ojca. W ten sposób rolnicy wymieniają swych synów, dzieląc się tem samem doświadcze-

niem. Szkoły rolnicze są różnego stopnia, kształcą instruktorów i doradców, którzy nie tylko słowem, ale i czynem wskazują rolnikowi drogi postępu. Są tu szkoły męskie i żeńskie. Te ostatnie są liczniejsze. Każdy szczegół życia szkolnego jest omawiany. Niema szablonu. Szkoła nie tresuje, ale wychowuje, uczy samodzielności i oszczędności w gospodarowaniu. Bi-



Eskimoska — słuchaczka Uniwersytetu Ludowego, w barwnym stroju wśród uczestniczek wycieczki.

ljoteka szkolna jest publiczna i służy dla całej okolicy. Rząd udziela subwencji w 50%, oraz przynajmniej niezamierzonym stypendja. Szkoły gospodarcze i uniwersytety ludowe w Danji są własnością społeczną. Ministerstwo oświaty rozciąga opiekę nad szkołami, nie im nie narzucając. Praca nauczycielska jest zaszczytna i daje dostateczne utrzymanie, dlatego to nauczyciel wkłada całą swą duszę w pracę nad kształ-

DROBNE NOWINKI

— 48.254 osób studjowało na wyższych uczelniach w Polsce w grudniu 1934 r. według obliczeń Ministerstwa Oświaty. Z tego na dzieci rolników przypada 7.333; rodzice 1.441 osób posiadali ponad 50 ha, 1031 od 15 do 50 ha, 1555 od 5 do 15 ha i wreszcie 2.333 do 2 ha. Na ośm milionów mieszkańców miast przypada ponad 40.000 studjujących, a na 23 milj. mieszkańców wsi tylko 7.333, z czego na synów chłopskich zaledwie niecałe 6.000. Liczba ta mówi o upośledzeniu wsi pod względem oświaty.

— Dzień spółdzielczości w roku bieżącym będzie obchodzony w drugiej połowie b. m. Organizatorzy główny nacisk kładą na akcję propagandową.

— 4 spółdzielcze piekarnie rolnicze powstały w ostatnim miesiącu na terenie woj. lubelskiego. Główną ich działalnością jest skomasowanie wypieku chleba i zastąpienie domowych pieców na wsi (wymieniają zboże na gotowy chleb).

— Za 12 milionów zł. Polska w 1934 r. przywoziła z zagranicy surowych skór. Obecnie w związku ze zmianą polityki rolniczej wszystkie surowe skóry powinniśmy uzyskać z hodowli krajowej.

— 82 ogniska zarazy płucnej u bydła zlikwidowano w tych dniach w Polsce — zatem narazie państwo jest wolne od tej choroby.

— Siał późno oziminy należy w b. r. w związku ze sprzyjającymi warunkami rozwoju muchy heskiej. Doświadczenia pokazują, że we wrześniu groźny ten szkodnik zbóż wystąpi masowo.

— 5.955 koni remontowych wojsko zakupiło w 1934/35 r., z czego od hodowców 3.955, a 2000 od drobnych rolników.

— 60.000 młodzieży wiejskiej pracuje w całej Polsce w zespołach przysposobienia rolniczego. Jest to jednak liczba bardzo mała.

— Dyrektorem rozgłośni radiowej w Strasburgu został mianowany ks. Hoch, dyrygent miejscowego chóru katedralnego i inicjator kazań radiowych. Jest to dotąd pierwszy ksiądz, pracujący w radiofonji. Należy przy okazji zaznaczyć, że nigdzie program radiowy niema tyle „rzeczy katolickich“, co w Polsce.

— Tymoteusz, metropolita greckiego kościoła schizmatycznego na Krecie został złożony z urzędu i skazany na pobyt w klasztorze za to, że nie pozwolił umieścić w katedrze w Canea głośników radiowych, umożliwiających większym masom wysłuchanie nabożeństwa. Oryginalny powód kary.

cenieniem młodzieży, a mądre, jasne i dobre jego oczy, pogodny uśmiech i radość, przyciągają wprost do siebie.

W miasteczku starców.

Jednym z najbardziej interesujących ośrodków kultury i społeczeństwa Danji — to obrazek z mia-



Dunki — słuchaczki Uniwersytetu Ludowego czytają „Siew Młodej Wsi”

stecka starców, t. zn. De Gambles By. Małe miasteczko przeznaczone tylko dla starców liczy 1500 mieszkańców. Na 1000 staruszków jest 500 służby (wraz z administracją, lekarzami, nauczycielami

i pielęgniarkami), którzy żyją tu i opiekują się starym światem. Zdawałoby się, że na ulicach, w ogrodzie lub mieszkaniach tego dziwnego grodu, spotkamy zmizerowane, wybladłe twarze, że będziemy słyszeć staruszków narzekających na swe wyrodne dzieci, które zostawiły ich tu na poniewierkę i łaskę losu. Tymczasem wśród starców czuliśmy się całym młodo. Ich pogodne oblicze, dzieci przybyszające do swych rodziców, znajomi, teatr, kościół, szpital, świetlice, radio, park, łaźienki, czyste, widne i ładnie urządzone mieszkania, w których spędzają resztki swego żywota — dały mi piękny obraz.

Nic więc dziwnego, że w tem miasteczku starców, tak jak i w innych zakątkach. Danji, panuje radość życia. Oglądaliśmy mieszkania służby. Ta sama czystość, porządek i ład. *W Danji składki wpłacane przez ludzi do ubezpieczalni społecznej dają naprawdę pewną gwarancję, że grozzą zaośczerzony za młodo, w przyszłości zapewni człowiekowi dobrobyt, opiekę i radość życia.* Dużycy już na ziemi mają przedsięwzięcie prawdziwego szczęścia, podczas gdy my, niestety, musimy marzyć jedynie o szczęściu na tamtym świecie.

(C. d. n.).

Stanisław Antoniak

WRAŻENIA Z KURSU W SZYCACH

Długa i szeroka jest Polska i wiele wsi rozrzuconych po jej ziemiach. Zamieszkują je różni ludzie, odmienne zwyczaje panują, w różnych miejscowościach inaczej ludzie ubierają się, mówią nawet innymi gwarami. Wiele jeszcze rzeczy możnaby znaleźć różniących mieszkańców naszych wiosek, że mogłoby się zdawać, iż każda część naszej ziemi to osobny kraj, to inne obyczaje, to różni ludzie.

Jest jednak coś, co tych wszystkich ludzi wsio-wych wiąże, więcej niż język, więcej niż strój, więcej niż zwyczaje i obyczaje od wieków praktykowanie. To umiłowanie ziemi-karmicielki, to praca na roli, to wspólne zainteresowania i dążenia do podniesienia dobrobytu na wsi, do polepszenia doli chłopca. Wielu ludzi umiłowalo tę pracę tak, że często wśród niewygód, poświęcając czas i zdrowie, pracują nad zrealizowaniem umiłowanej idei. Ciężka to jest praca działacza społecznego — instruktora.

Jeździ po terenie, pracuje, ile może, gdy mu praca dobrze idzie jest dumny, gdy spotykają go niepowodzenia, martwi się, często upada na duchu, aby znów podnieść się, wykryć przyczynę niepowodzenia i znów zacząć na nowo. Siedząc daleko od innych, szuka coraz nowych dróg w swej pracy, próbując coraz to innych metod, zwłaszcza wtedy, gdy praca według niego idzie za wolno, często latami całemi nie odpoczywa wcale, bo co się stanie z mleczarnią, z przysobieniem rolniczym, albo pracą oświatowo-kulturalną w Kolach, myśli sobie i odkłada swój urlop do czasu, aż wszystko będzie szło sprawnie i dobrze.

Życie jest jednak życiem, i nigdy bez trosk nie przechodzi, więc i zniechęcenie często się wkrada do dusz instruktorów, zwłaszcza dziś, kiedy wieś przechodzi ostry kryzys, a instruktor siedzi sam na powiecie, nie styka się prawie z nikim i niema mu kto dodać otuchy, podnieść na duchu.

Przeglądając program kursu w Szycach, odniosłam wrażenie, że C. Z. M. W., organizując kurs, miał na myśli usunięcie z psychiki ludzi pracujących na wsi tych wszystkich bóleczek i że założeniem jego było:

„Podnieść ludzi na duchu, rozjaśnić ich horyzont myślenia o ruchu młodowiejskim. Ujednostajnić kierunek i metody pracy. Dać poznać, że w swej pracy nie są odosobnieni, że na innych województwach i powiatach robi się to samo. Dać wreszcie możliwość poznania się ludziom pracującym dla wspólnej idei.

A wreszcie pomyślał o odpoczynku dla uczestników, uwzględniając w programie cały szereg wycieczek. I zjechała się brać Młodowiejska do Uniwersytetu Ludowego w Szycach. Zjechała się tak licznie, że ściany nie mogły zmieścić wszystkich (internat może pomieścić 40 ludzi, a nas było 70 prócz prelegentów), ale od czego był kol. Miechówka, kierownik kursu? Stało więc łóżko koło łóżka, siennik obok siennika, aż wszystkie ubikacje zajęli uczestnicy i... pomieścili się.

Mało tego, nikt nie narzekał, choć spał na sienniku, a często na słomie, bo nikt nie przyjechał do Szyc szukać wygod. Wprawdzie Wilno dośpiwalo raz:

WE WSI WSZYSCY NASZYMI PRZYJACIÓŁMI!

Spimy na podłodze, lecz to nic nie szkodzi,
Bo nas Miechówka wciąż z łózkami zdoła.

Nie była to jednak przysiewka złośliwa, bo kol. Miechówkę nie tylko lubiliśmy, ale szanowaliśmy, bo choć młody, to jednak pamiętał zawsze o wszystkim. Umiał postawić kurs na właściwym poziomie, umiał nadać mu sprężystość w pracy i wreszcie umiał wywołać odpowiedni nastrój, tak, że czuliśmy się nie

jak ludzie, którzy zjechali się i poznali dopiero teraz, ale jak jedna rodzina. Nastrój był więcej niż miły, a mógł to zauważyć każdy, kto choć raz był w czasie obiadu lub kolacji. Jadalnia, choć duża, nie mogła pomieścić wszystkich, więc pilosano się na dwie zmiany, i rzecz charakterystyczna, nikt kolejności nie wyznaczał, a pomimo to, nikt się nie tłoczył.

(C. d. n.)

J. Chróścička.

R A D J O N A W S I

DROGA DO RADJOFONIZACJI WSI.

Zamieszczamy nadesłany nam artykuł p. G. Sochockiego, traktując go jako materiał do przemyślenia. Jednocześnie zwracamy uwagę czytelników, że obecnie niemożliwością techniczną jest wyposażenie każdej placówki propagandowej w radjoodbiornik demonstracyjny. Polska nie posiada jeszcze jednolitego aparatu dla wsi.

Redakcja

Sprawa radjofonizacji wsi, mimo poważnych wysiłków sfer zainteresowanych, posuwa się żółwym krokiem, nie wspólnego nie mającym z siedmiomilowym chodem postępu krajów cywilizowanych. Niestety, akcja radjofonizacji obraca się niemal wyłącznie w sferze propagandy szablonowej, a obecnie wkracza w młyn dyskusji dziennikarskiej, który zdaje się interesować wyłącznie sprawami programu stacji nadawczych. Stwierdzić należy, że nawet najlepszemu programowi radjowego nie odbierzemy na głuchej prowincji najdoskonalszymi, darmowymi ulotkami, czy broszurami propagandowymi, dopóki nie założymy odbiornika.

Wiesi musi mieć odbiorniki!

Lecz poza aparatem kryształkowym, „Echo”, niema w handlu odpowiednich w cenie i w gatunku odbiorników lampowych, które ludność wiejska mogłaby kupować. Odbiornik „Echo” istnieje narazie w ulotkach, dla wsi nie istnieje. Zakłady, produkujące odbiorniki „Echo”, powinny go nabywcom pokazać. Każda placówka, mająca za zadanie rozpowszechnianie tych odbiorników i ewentualnie pośredniczyć w ich sprzedaży, powinna otrzymać z zakładów 1 egzemplarz do demonstracji, przynajmniej na tak długi czas, dopóki odbiorniki się nie spopularyzują i demonstrowanie stanie się zbędnym. Nie można nikomu brać za złe, że nie chce na niewiedzią kupować. Odbiorników lampowych niema zasadniczo w cenie niższej od 150 zł., co stanowi wielką przeszkodę w popularyzacji tych odbiorników na wsi. Następnie w handlu spotyka się dziś prawie wyłącznie odbiorniki na sieć, gdyż produkcja odbiorników jest nastawiona dla miejskich odbiorców, mogących pokryć tę cenę i to przeważnie ratami. Odbiorników bateryjnych jest w handlu coraz mniej i bodajże są wyżej cenione od odbiorników sieciowych. Zresztą

„nie idą”, gdyż miasto ich nie potrzebuje, a wiesi nie ma za co kupić.

Rozwiązanie radjofonizacji wsi musi pójść po linii stworzenia możliwie taniego odbiornika dla konsumenta wiejskiego (np. w cenie do 50 zł.), łatwego w obsłudze i niekosztownego w użyciu. Będzie to odbiornik jedno, ewentualnie dwu lampowy, z dostosowanym głośnikiem, obsługiwany nie przez kłopotliwy



Fot. R. Wojciechowski.

Wójt gminy Kutno — słucha radja.

tlawy akumulator i drogą 150 voltową baterją, lecz kompletem baterijek kieszonkowych, które na każdej wiosce można nabyć i wymienić. Wszystkie te warunki są osiągalne w ramach szematów konstrukcyjnych oraz w ramach cenników poszczególnych części składowych, lecz są spotykane nie w handlu, ale u amatorów, którzy sami je budują. Aktualnie rzecz biorąc, uważam, że Centralny Związek Młodej Wsi, mógłby na temu polu wiele zdziałać. Przedewszystkiem: a) uzyskać odpowiednie szematy jedno i dwulampowych odbiorników, b) rozpowszechnić te sze-

W okresie propagandy każde koło zjedna przynajmniej jednego prywatnego abonenta „SIEWU MŁODEJ WSI” I „PRZODOWNIKA WIEJSKIEGO”!

maty za pośrednictwem swoich organów. c) wykształcić narazie dla każdego Wojewódzkiego Związku, a w przyszłości dla każdego Powiatowego Związku, po jednym monterze, wykwalifikowanym w budowie tego typu odbiorników. d) zorganizować warsztaty przy Związku, któryby wyrabiał dla kół i ich członków odbiorniki żądanego typu. Warsztaty ten przyjmowałyby również do naprawy lub przeróbki odbiorniki przestarzałe, z którymi niewiadomo, co zrobić, gdyż nawet w miesiące nie ma odpowiednich warsztatów, którym można by powierzyć bez obawy zdzierstwa lub partactwa, e) warsztaty te pracowałyby na

zasadach spółdzielczych: członkami byłyby oddziały powiatowe i koła, które z kolei w miarę potrzeby zakładałyby takie warsztaty na prowincji.

Dla informacji podaje, że liczba monterów radiowych, jest dostatecznie wielka, wielu z nich jest bez pracy i produkują b. czule głośniki, które sprzedają na własną rękę, za bardzo niskie sumy (5—10 zł.), albo też oddają do sprzedaży, przeważnie do żydowskich sklepów.

Tyle o odbiorniku.

Gustaw Sochocki.

PROGRAM RADJOWY OD 22.IX. DO 29.IX.

- 22.IX. Godz. 9.30 „Gazetka rolnicza”. 10.00 Nabożeństwo. 15.00 Godzina rolnika. 16.00 „Jak się uczył Stephenson—dla dzieci. 19.00 „Wesele na Podhalu”. 19.10 Koncert i sport. 19.45 „Co czytać?”. 21.00 Wesoła Fala.
- 23.IX. Godz. 11.57 Sygnał czasu i Hejnał. 13.25 Chwilka dla kobiet. 17.00 „Ze świata wielkich i drobnych wynalazków”. 18.45 Muzyka (płyty). 21.00 „Obrazki z Polski współczesnej”.
- 24.IX. Godz. 13.25 Chwilka dla kobiet. 16.00 Lekcja języka niemieckiego. 16.45 „Bilans wakacyjny”. 17.15 „Minuta poezji”. 19.00 „Skrzynka rolnicza”. 21.30 Wieczór literacki.
- 25.IX. Godz. 13.25 Chwilka dla kobiet. 17.15 Koncert.

- 18.45 Muzyka lekka. 19.50 „Jak wieś żywi miasto”. 21.00 IV audycja z cyklu „Twórczość Fryderyka Chopina” (1810—1849).
- 26.IX. Godz. 8.00 Audycja dla szkół. 13.25 Chwilka dla kobiet. 17.15 Koncert. 19.00 „Kącik dla młodzieży wiejskiej”.
- 27.IX. Godz. 12.15 Audycja dla szkół. 13.25 Chwilka dla kobiet. 16.00 Pogadanka dla chorych. 17.15 Minuta poezji. 19.00 Skrzynka rolnicza. 22.00 Wiadomości sportowe.
- 28.IX. Godz. 12.15 Koncert. 13.25 Chwilka dla kobiet. 15.00 „Kłopoty redaktora” Bolesława Prusa. 15.25 Nasz handel morski. 17.00 „Jak umocnić gospodarkę samodzielną Polski?”. 17.45 „Świat naszych zwierząt” pogod. 18.00 Słuchowisko dla dzieci p. t.: „Złota kaczka”. 18.30 Przegląd wydawnictw. 19.00 Przegląd prasy rolnej. 22.00 Koncert orkiestry P. R.

UCZY SIĘ BRONIĆ PRZED NAPADEM LOTNICZYM I GAZOWYM

Najprawdopodobniej przyszła wojna będzie zaskoczeniem. Rozpocznie ją nalot kilku tysięcy samolotów nieprzyjacielskich i użycie gazów bojowych na szeroką skalę, by przestraszyć nie tylko wojsko, ale ludność cywilną wsi i miast. Coroku pewna ilość mężczyzn idzie w szeregi armii odbywać czynną służbę wojskową. Tych szkół, jak się zachowywać na wojnie, jak się bronić przed gazami i lotnictwem nieprzyjacielskim. Ale reszta zostaje w domach jako nadliczbowi lub pospolite ruszenie. Zostaną oni powołani do wojska w razie nagłej i koniecznej potrzeby. Jest to surowy materiał, z którego trzeba dopiero zrobić żołnierza. Przyszła wojna rozpocznie się nagle. Czy będzie czas na przeszkolenie rzesz pospolitego ruszenia? Trzeba się nad tym zastanowić i pomyśleć nad niebezpieczeństwem, jakie nam grozi z tego powodu. O zwycięstwie decyduje zawsze wyszkolenie i duch, panujący w armii. Niewyszkolone szeregi pospolitego ruszenia, postawione w obliczu wojny, będą przerażone wypadkami, ich szybkością, skutkami. Spadnie wartość bojowa człowieka, który się przerazi, zwątlęje na duchu. Żołnierz nie może być niczem zaskoczony, nie może się przerażać. Aby tego nie było, powinni ci właśnie, którzy nie zostali objęci czynną służbą, w miarę sił i możliwości przeszkolić się w obronie przeciwlotniczo-gazowej. W ja-

ki sposób powinno odbywać się to samokształcenie na wsi?

Jest w Polsce instytucja, powołana do szkolenia ludności cywilnej w obronie przeciwlotniczo-gazowej. Tą instytucją jest Liga Obrony Powietrznej i Przeciwigazowej. Swoją działalność prowadzi L. O. P. P. czynnie na wsi i w miastach. Od 13—20 października b. r. urzędza L. O. P. P. swój tydzień, w czasie którego odbędzie się w całej Polsce szereg pokazów O. P. L. G., kursów, pogadek, odczytów, wykładów, przegrzocy i t. d. Trzeba, żeby pracą L. O. P. P. zainteresowało się Koleżeństwo, wzięli czynny udział w Tygodniu, a w Kołach przeczytali broszurki o O. P. L. G., któreśmy rozesłali do wszystkich Powiatowych Związków Młodej Wsi.

Wojewódzkie i Powiatowe Związki Młodej Wsi winny się porozumieć z odpowiednimi ogniwami organizacyjnymi L. O. P. P. i wspólnie omówić sposób przeprowadzenia Tygodnia. Szczególnie idzie o to, aby Tydzień L. O. P. P. w bieżącym roku objął i wieś, szereg tam zainteresowanie sprawami obrony przeciwlotniczo-gazowej. O współpracy Kół Młodzieży Wiejskiej z L. O. P. P. ognia organizacyjne L. O. P. P. zostały już powiadomione specjalnym okólnikiem Zarządu Głównego Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwigazowej.

Dqb.

ORGANIZACJA W TERENIE

DOŻYNKI W RZESZOWIE

1-go września b. r. odbyły się w Rzeszowie dożynki, zorganizowane przez Okręgowy Związek Młodzieży Ludowej i Rolniczej. Program dożynek obejmował: 1) składanie wieńców; 2) inscenizacje pieśni miejscowych; 3) wbijanie gwoździ w drzewce nowego sztandaru; 4) widowisko teatralne: „Wesele Rzeszowskie”; 5) zabawę taneczną.

Obzęd składania wieńców i wbijania gwoździ odbył się na boisku Towarzystwa „Sokół”, a widowisko teatralne i zabawa — w budynku tegoż towarzystwa. Grupę czołową w korowodzie dożytkowym stanowiło Kolo Młodzieży ze Staromieścia, które z odpowiednimi przyśpiewkami złożyło wieńiec, a następnie wykonało kilka inscenizacji pieśni regionalnych. Wesele Rzeszowskie również odegrało Kolo Młodzieży ze Staromieścia. Widowisko to opracował jeden z nauczycieli na podstawie badań starych obrzędów weselnych w powiecie rzeszowskim. Przedstawienie poprzedziło ładne przemówienie. Widowisko wypadło doskonale. Grano z życiem, wszak to przecież „Mazury rzeszowskie” bawią się „Starostowie” starali się prześcignąć „drużynie” w tańcu. I trzeba przyznać, że im się to udało w „polce bez nogi”. Próbowano ich później na zabawie naśladować, próbowało wielu, próbowałem i ja. Ci, którzy nam się przyglądali, orzekli jednak, że „to trzeba mieć talent, żeby tak zatańczyć”. Po tej uwadze nie mieliśmy już ochoty tańczyć „polki bez nogi”.

Wszystkim na widowni ślina obficie płynąca w ustach zaczęła, gdy na scenę wniesiono olbrzymi kołacz weselny. Żeby taki kołacz upiec, to ciasto z jednej dziedziny nie wystarczy. Futrynę musieli weselnicy wyrąbywać, żeby kołacz wnieść do izby. Starczyło go też dla wszystkich. Jedli i goście weselni, jedli i widzowie, którym na paru przetakach hojnie ukrojone kromki kołacza podano.

Po przedstawieniu odbyła się zabawa taneczna dla członków Kół Młodzieży i Gości. Na całych uroczystościach dożytkowych i zabawie byli przedstawiciele miejscowych władz: starosta, instruktor oświa-

ty pozaszkolnej) i przedstawiciele Zarządu Głównego Centralnego Związku Młodej Wsi w Warszawie, kol. Kazimierz Maj oraz Zarządu Głównego Związku Młodzieży Ludowej i Rolniczej ze Lwowa.

K. J.

JUŻ W STERDYNI ŚWIĘCILIŚMY DZIEŃ PŁONÓW.

W dniu 1.IX b. r. Kółko rolnicze obchodziło jubileusz 25-lecia pracy, a dla uświetnienia święta ojców Sterdyńskie K. M. W. wraz z sąsiednimi Kółkami zorganizowało „Dożynki” rejonowe. Wspaniale wypadły „Dożynki”, urządzone przez młodzież przy pięknej uroczystości jubileuszu Kółka Rolniczego.



Z wieńcem, w gromadzie a weselnie...

Przed p. starostą, przedstawicielami samorządu, szkolnictwa, organizacji rolniczej, przed ojcami i matkami przedefiniował korowód młodzieży na wozach zaprzężonych w slynne sterdyńskie konie, imitując powrót z pola po ukończeniu żniwa. Za chwilę zjawily się grupy wieńcowe z narzędziami pracy żniwnej i przy śpiewie „Płon niesiemy, płon” oraz całego szeregu innych piosenek, wręczono p. staroście wieńiec ze zboża; wręczone zostały wieńce z od-

NA SZLAKACH KULTURY.

* Polak, dr. Jarosław wyruszył na Alaskę (Półwysp Ameryki Północnej), by zbadać wyspy o polskich nazwach: Kościuski, Zaremby i Wojewódzkiego. Polski podróżnik w liście pisanym do kraju zachęca się pięknem wyspy Kościuski: góry są pokryte wspaniałymi lasami, które są tak gęste, że trudno przedostać się przez nie. Drągi wśród zarośli trzeba wycinać siekierą, w dodatku na człowieka czipają po drodze żelazne sidla zakładane przez traperów (myśliwych), bardzo niebezpieczne, bo grożą złamaniem ręki lub nogi. Wyspa jest prawie bezludna. Na wyspie znajduje się tylko poczta, do której co tydzień przybyna łódź pocztowa. Mieszkają tu jedynie 3 osoby. Czasami zjawiają się latem rybacy, a zimą traperzy indyjanie.

* W tych dniach wróciła do Warszawy polska wyprawa wysokogórska na Kaukaz. Prof. Sokolowski zbadał azjatyckie lasy bukowe i sosnowe, dr. Wiśniewski zebrał okazы oryginalnych mechów kaukaskich, docent Wojtusik wrócił z licznym zbiorem motyli, owadów bezskrzydłowych i skorupiaków. Wyprawa ta stwierdziła dokumentnie, iż uczeni polscy coraz częściej wyjeżdżają do odległych krajów, by drogą badań przyzycicznych dla nauki ludzkości rozstraiwić imię Polski.

* Na ogólną liczbę 25.882 publicznych szkół powszechnych w r. szk. 1933/34 było ich w miastach 2021, we wsiach 23.861. W miastach mamy zdecydowaną większość szkół 7-klasowych t. j. 1803, a 84 szkół o mniejszej od 7-miu ilości klas, podczas gdy we wsi istnieją jedno i dwuklasówki. Jednoklasówek mamy po wsiach 11.797, dwuklasówek 6089, a siedmioklasówek zaledwie 1043.

powiedniemi przemówieniami przewodnic od innych Kół Młodzieży Wiejskiej przesowii O. T. O. i K. R., p. Krysiakowi, przesowii Kółka Rolniczego i innym. Przez jednego z kolegów z K. M. W. został wręczony chleb gospodarzowi powiatu, a jako dobry władarz, dzieląc go, częstował nim obecnych, przy śpiewie grupy dożynkowej: „*Dziel go sprawiedliwie, aby nam wszystkim starczyło, aby więcej plonowało*”.

Naprawdę piękna to była chwila. Uroczystościom przyglądały się z zachowaniem uwagi tłumy ludności rolniczej. Potem nastąpiły przemówienia, okrzyki na cześć Rzeczypospolitej, defilada organizacyj rolniczych, w której młodzież dożynkowa wzięła udział na wozach.

Po zakończeniu „Dożynek” odbył się obiad, w którym wzięło udział Kółko Rolnicze i zaproszeni goście. Do stołów w sali straży pożarnej w pierwszej kolejce zasiadło ponad 200 osób, w drugiej zaś młodzież. Wspólny posiłek, przygotowany przez gospodynie i koleżanki, trwał długo; było okolicznościowo przemówienia, były toasty, wivaty, w nastroju niezmiernie miłym, radosnym, bo ojwicie i młodzież obchodziła święto pracy, bowiem zasłużyła na to, gdyż wynikłymi tych prac Sterdynia zszczyli się istnieniem wielu placówek gospodarczych dobrze się rozwijających.

Po akademii Kółka Rolniczego, w której uczestniczyło Koło Młodzieży, odbyła się zabawa taneczna zorganizowana przez sterdyńską młodzież. Bawiono się tam długo i ochoczo.

D. Oleszek

Z POW. SANDOMIERSKIEGO.

18 sierpnia r. b. w Kleczanowie odbyły się Dożyny, zorganizowane przez Powiatowy Związek Młodej Wsi ziemi Sandomierskiej.

Pomimo niepogody, na placu szkolnym zebrała się wielka rzesza młodzieży związkowej. Liczne gromady gospodarzy i gospodyn napływały ze wszystkich stron, chcąc się przyrzeć pracy swoich dzieci. Program „Dożynek” był bardzo urozmaicony. Koło Studzianki zainscenizowały bardzo ładnie kilka pieśni i wierszy w specjalnych, bardzo pomysłowych kostiumach, za co zgromadzeni gorąco ich oklaskiwali. Pomoocy Studziankom udzielało grono studentów z p. Stępniem na czele.

Koło Wileczye odtńczyło w strojach krakowskich krakowiaka. Koło Gorzyczany, stanowiące grupę dożynkową, złożyło swojemu Przesowii Okręgu, kol. Leopoldowi Żubrowi, wieniec dożynkowy bardzo ładnie i pomysłowo wykonany, nadto koło odśpiewało pieśń dożynkową i polkę z przyspiewkami.

Z przebiegu uroczystości widać było nieugiętą wolę młodzieży, która nie zważając na deszcz, wykonywała swoje prace z werwą. Znać było zapał szczerzy. Chociaż błoto na boisku było, jednak młodzież pod dźwięki 2 orkiestr wywijała polki, mazurki i obertasy. Młoda Wieś dała z siebie dużo, szkoda tylko, że nie było tam ani przedstawiciela O. T. O. i K. R. ani przedstawiciela samorządu, na którego zgromadzeni w liczbie około 800 osób czekali do późnego wieczora.

Jan Siatrak
z Sandomierza.

Z POLSKI I ZE ŚWIATA

Wybory do Sejmu. W niedzielę 8 września b. r. odbyły się w całym kraju wybory do Sejmu. Na 16 milionów 282 tysiące 347 osób uprawnionych do głosowania wzięło udział w głosowaniu 7 milionów 575 tysięcy 681 obywateli. Przeciętą frekwencją głosujących wyraża się przeto w 47 procentach.

W poszczególnych województwach udział głosujących przedstawia się następująco: woj. warszawskie: uprawnionych 1.238.664, głosowało 505.285, woj. Łódzkie: uprawnionych 1368.899, głosowało — 526.140, woj. Lubelskie: uprawnionych 1.197.966, głosowało 482.856, woj. Wileńskie: uprawnionych 652.272, głosowało 276.901, woj. Nowogródzkie: uprawnionych 522.989, głosowało 336.693, woj. Polskie: uprawnionych 529.096, głosowało 356.347, woj. Wołyńskie: uprawnionych 969.515, głosowało 632.213, woj. Tarnopolskie: uprawnionych 838.613, głosowało 491.107, woj. Stanisławowskie: uprawnionych 795.036, głosowało — 329.187, woj. Lwowski: uprawnionych 1.617.529, głosowało 701.344, woj. Krakowskie: uprawnionych 1.086.220, głosowało 469.357, woj. Śląskie: uprawnionych 750.547, głosowało — 577.333, woj. Poznańskie: uprawnionych 1.156.659, głosowało 436.539, woj. Pomorskie: uprawnionych 556.711, głosowało 252.452.

Jak wynika z powyższego zestawienia największy udział wyborców był w woj. Śląskiem — 77 procent, najmniejszy zaś w Warszawie — 30 procent.

Do Sejmu weszło 13 drobnych rolników, 26 posiadaczy większych gospodarstw i ziemian, 17 profesorów i nauczycieli, 9 lekarzy, 13 adwokatów, 3 notariuszy, 6 inżynierów, 17 urzędników samorządowych, 4 duchownych, 5 oficerów, 8 redaktorów, 6 kupców, 8 urzędników prywatnych. W nowym Sejmie będą zasiadać tylko 2 kobiety.

Prześladowania Polaków w Czechosłowacji. W związku ze zlikwidowaniem całej prasy polskiej na Śląsku czeskim, Polacy tamtejsi poczęli wydawać pismo „Prawo ludu”. Ale już pierwszy numer został przez czechów skonfiskowany, a całe czasopismo zawieszono na czas nieograniczony. Wszystkie szkoły czeskie na terenie Śląska n/Olzą są strzeżone przez posterunki żandarmerji czeskiej, która otrzymała jednocześnie polecenie sprawdzania w pociągach dokumentów wszystkich pasażerów. O ucisku w Czechosłowacji szeroko pisze prasa genewska, podkreślając wrogie ustosunkowanie się władz czeskich do mniejszości narodowej polskiej. Wiadomości te wywarły wśród członków Ligi bardzo wielkie wrażenie. Jednocześnie p. B. Laskowicki ze Lwowa wystosował do tamtejszego konsula czechosłowackiego pismo, w którym oddaje order Białego Lwa, którym został odznaczony w swoim czasie przez Prezydenta Republiki Czechosłowackiej. Jako przyczynę zwrotu orderu p. Laskowicki podaje prześladowanie Polaków przez Czechów.

Niepokój w Grecji. Od dłuższego czasu ścierały się w Grecji 2 prądy: republikański i monarchystyczny, chcący wprowadzić na tron ks. Jerzego, którego zwolennikiem jest premier Tsaldaris i minister wojny Kondylis. W czasie posiedzenia rady ministrów wynikła bójka, przyczem został ranny gen. Panayotakos, dowódca korpusu wojska w Atenach, zwolennik premiera Tsaldarisa i greckich monarchistów. W najbliższym czasie odbędzie się plebiscyt, w którym naród grecki ostatecznie zdecyduje, czy Grecja będzie republiką, czy też monarchią.

Zatarg włosko-abisyński. W Genewie odbywa się obecnie, jak to już pisaliśmy przed tygodniem, posiedzenie Ligi Narodów, która wyłoniła t. zw. Komitet pięciu, mający zatłwić sprawę zatargu włosko-abisyńskiego. W skład tego komitetu wszedł również minister Józef Beck. Narazie jednak mimo wielogodzinnych posiedzeń do żadnych konkretnych wniosków zebrani nie doszli.

Delegat włoski Aloisi oświadczył, iż będzie rozmawiał z każdym pośrednikiem między Włochami a Abisynją, ale tylko takim, który jest przyjacielem Włoch. Delegacja włoska nie chce ustąpić ani na krok. W tych warunkach niema nadziei, by Liga Narodów mogła pogodzić obydwaj państwa. Przymuszają, że Włosi będą bardziej skłonni do ustępstw, po odniesieniu kilku zwycięstw w Abisynji. Zamierzają oni zdobyć Aduę, miejsce klęski poniesionej przez Włochy w ostatniej wojnie z Abisynją, w przeciągu 3-4 dni od rozpoczęcia działań wojennych. Narazie Mussolini zapowiedział na dzień wybuchu wojny próbną mobilizację wszystkich faszystów, która obejmie również kolonie. Na dany sygnał rozlegnie się bicie dzwoń, bębnow i ryk syren. Wszyscy zapisani do organizacji faszystowskiej włożą mundury i zjawią się w punktach zbornych. Faszysti zamieszkali zagranicą obowiązani są do zgłoszenia telegraficznego u sekretarza partji. Zmobilizowane oddziały zostaną na punktach zbornych do północy.

Na granicy włosko-abisyńskiej dają się zauważyć pewne ruchy wojsk włoskich. W związku z czem Abisyńczycy zarządzili w prowincjach sąsiadujących z włoską krainą Somali, mobilizację wszystkich mężczyzn w wieku od 15 do 40 lat. Zaś do prowincji Ogaden wyruszyło 25 tysięcy kawalerji abisyńskiej pod dowództwem Rasa Mikaela, bohatera z pod Adudy. Przednie oddziały abisyńskie znajdują się w odległości 25 km. od granicy Somali włoskiego. Abisyńczycy zbudowali już cementowane rowy strzeleckie.

Anglia i Francja potępiają stanowisko Włoch. Minister spraw zagranicznych Anglii, Hoare (czyt. Hor) i min. francuski Laval wygłosili podczas posiedzenia Ligi Narodów przemówienia, w których stwierdzili, że nie dopuszczają do tego, aby Włochy z bronią w ręku napadły na Abisynję. Stanowisko to poparli przedstawiciele Finlandji, Kanady, Łotwy i Sowieców. W ten sposób Włochy są odosobnione w swych zabórzych dążeniach.

Mussolini przeżywa obecnie tragedję, gdyż Anglja postanowiła za wszelką cenę, a nawet kosztem wojny z Włochami, nie dopuścić do utrwalenia się wpływu Italji w Afryce, gdyż to grozi jej interesom. Trzeba bowiem wiedzieć, że z Abisynji wypływa Nil niebieski jedyna rzeka, która potem na południu Afryki przepływa przez kolonie angielskie. Anglcy mają zamiar nawodnić wodami Nilu wielkie, palone słońce Afryki, obszary, a z chwilą tą, gdy-

by Włosi zajęli Abisynję, zażądaliby od Wielkiej Brytanji poważnych sum za słodką wodę nilową.

Pewną tragedję wewnętrzną musiał przeżywać również i minister Laval: znalazł się on między młotem a kowadłem, gdyż w styczniu b. r. związał się sojuszem z Włochami, a już obecnie we wrześnie stanowczo musiał się zastanawiać, czy poprze Anglję, czy też przyznać słusność Mussoliniemu. Ale Laval wolał przemawiać za niewywołaniem wojny włosko-abisyńskiej, gdyż w przeciwnym wypadku Anglja pozwoiliłaby Niemcom robić co im się podoba w stosunku do Francji, dla której większym niebezpieczeństwem jest zerwanie z Anglją i wojna z Niemcami, niż zerwanie przyjaźni z Włochami.

Anglja tymczasem gromadzi swoją flotę wojenną na morzu Śródziemnym, grożąc w ten sposób Włochom, że nie przepuści ich wojsk do Afryki przez kanał Suezki, przez który przepływają okręty włoskie. Ostatnio gazety świata piszą, że rząd egipski przygotował już dokument, na mocy którego będzie mu wolno zamknąć kanał Suezki. Mussolini zwołał w tych dniach radę ministrów, która ze spokojem przyjęła oświadczenie Anglii, i stwierdziła, że za żadną cenę nie przerwie wysyłki wojsk do Afryki i nie cofnie się przed wojną z Abisynją.

Ale uchwały uchwałami, a trudno i darmo Anglja jest bardzo poważnym przeciwnikiem dla Włoch, gdyż posiada największą w świecie flotę wojenną i dzielniejszych od Italji marynarzy, którzy podczas wojny światowej spisywali się bardzo dzielnie, czego wcale nie można powiedzieć o marynarce włoskiej, która podczas wojny zachowywała się biernie, a do największych jej czynów wojennych należy zaliczyć wysadzenie w powietrze paru pancerników austriackich w Poli i to nie w otwartej walce, a ukradkiem pod osłoną nocy, zapomocą małych stateczków zwanych kutrami.

Wielki zjazd hitlerowców w Norymberdze.

W Norymberdze odbył się olbrzymi zjazd narodowych socjalistów. Wzięło w nim udział przeszło 800 tysięcy ludzi. W części uroczystej wziął udział Kanclerz Hitler, który w dłuższej odczytanej przez jednego z czołowych przedstawicieli partji oświadczył, iż niemcy nie zawahają się ani na chwilę w walce brutalnej z wrogami wewnętrznymi: centrum katolickim, żydami i komunistami, a zewnętrznie z żydami bolszewickimi, rządzącymi Rosją Sowiecką, którą uznał Hitler za najpoważniejszego przeciwnika Rzeszy.

Ceny zboża i mięsa.

W Warszawie: pszenica 18—19 zł., żyto 12.25—12.50, owies 15.50—16, jęczmień browarny 16.50—17.50, jęczmień kaszany 13.50—14, groch polny 23—25, groch wiktoria 30—33, siemię lniane 32—33, mak niebieski 46—48. Za 100 kg młodego i mięsnego wołu żywego placono 58—70 zł., starszego i łustego 70—74, buhaja 58—60, krowy młodej tucznej 85, cieląt odżywionych 70—80; świnię słoninową od 150 kg wzwyz 105—127 zł.; kg masa (hurt) 2.30—3.10.

W Poznaniu: pszenica 17—17.25, żyto 12.25—12.50, jęczmień kaszany 13.50—14.25, owies 14—14.50 groch wiktoria 26—29, siemię lniane 32—34, mak niebieski 43—45.

OD ADMINISTRACJI:

Koleżanki i Koledzy, zamawiając prenumeratę „Siewu Młodej Wsi” lub wpłacając pieniądze na prenumeratę blankietami P. K. O. i przekazami, winni we własnym interesie dokładnie i czytelnie wypisać swoje adresy według wzoru:

1. Poczta..... (w pierwszym przypadku, np. Wilno, Ciechanów, Krasnystaw, Mońki i t. d.).
2. Koło Młodzieży Wiejskiej lub imię i nazwisko.

POROZMAWIAJMY:

Kol. J. Kojro: Artykuł „Zabierajmy głos” i „Z holdem na Wawel” zamieścimy, ale trochę później, bo mamy nawet wcześniej nadesłanej korespondencji. Piszcie. Czołem!

Kol. Witulski: „Zaczynamy od siebie” nie pójdzie, bo brak rozwinięcia myśli przez Was na początku wyrażonej. Może więc rozszerzylibyście myśl i nadesłali a zamieścimy. Inne artykuły są wartościowe i pójdą. Cześć!

3. Nazwa miejscowości..... (w pierwszym przypadku np.: Chorążycę, Panki, Szczecno i t. d.).

4. Powiat.....

Przy dalszej opłacie prenumeraty należy podać bezwzględnie adres taki, na jaki przychodził „Siew Młodej Wsi” poprzednio. O wszelkich zmianach adresu należy powiadomić niezwłocznie Administrację. Nowym prenumeratorom rozpoczynamy wysyłkę „Siewu Młodej Wsi” dwa razy na miesiąc: każde-go 1 i 15.

Kol. Piotr Najda: Korespondencję zamieścimy. Czołem!

Kol. Soboc. Sierpeckie: Z nadesłanych artykułów nie możemy skorzystać. Jest w nich dużo zapału i chęci do podzielenia się z innymi tem, czym żyćcie, ale lepiej byłoby napisać mniej, ale za to szczegółowiej z podkreśleniem tych momentów, które specjalnie w pamięci bardziej się uwyraźniły. Nie należy jednak tracić nadziei. Radzimy więc pisać. Nadsyłajcie. Czołem!

SEZONOWA BEZKONKURENCYJNA ZNIŻKA CEN

POLECAMY UWADZE P. P. ROLNIKÓW
 że niezbędny dla każdego rolnika, hodowcy, ogrodnika, mleczarza, gospodyn
 tani trwały i praktyczny

SREBRZYSTY CYNKOWANY PARNIK „ALFA”

o pojemności od 50 do 350 ltr.
 oszczędza opał, robociznę i czas

służąc do:

parowania paszy
 wytapiania tłuszczów
 gotowania powideł
 odgoryczania łąbinu
 wyparzania naczyń i sprzętów
 gotowania bielizny

winni nabywać tylko

T-w o. „ALFA-LAVAL” Sp. z o. o.

• Centrala: Warszawa, Tamka 3. tel. 5-52-55. • Oddział w Poznaniu: Dąbrowskiego 12.
 tel. 74-63. • Sklep Miejski: Warszawa, Al. Jerozolimska 25. tel. 9-52-44. •

„SIEW MŁODEJ WSI” w każdym Kole Młodzieży Wiejskiej! „PRZODOWNIK WIEJSKI” w rękę każdego przodownika!

Przedpłata roczna wynosi 8 zł. Numer pojedynczy 25 gr.

Ceny ogłoszeń: 1 str. — 300 zł., 1/2 str. 200 zł., 1/4 str. 80 zł., 1/8 str. 50 zł., 1/16 str. 30 zł.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Kopernika 30, tel. 2.36-40. Konto P. K. O. Nr. 29.969.

Redaktor: LUDWIK STĄCZYKOWSKI. Wydawca: CENTRALNY ZWIĄZEK MŁODEJ WSI